

Łukasz Koltuniak: Kochajmy Ukrainę i z miłości i...

Jakie państwo wolimy mieć za sąsiada pytał retorycznie Bączkowski. Wielką i potężną Rosję czy równą nam, albo słabsza Ukrainę?



Jakie państwo wolimy mieć za sąsiada pytał retorycznie Bączkowski. Wielką i potężną Rosję czy równą nam, albo słabsza Ukrainę?

Brak rozwiązania problemu Kresów Wschodnich był jednym z podstawowych problemów politycznych II RP. Po 1989 roku państwo polskie zbudowane zostało na fundamencie gedyroyciowej zasady poszanowania niepodległości państw ULB. W zasadzie aż do 2004 roku w polityce zagranicznej III RP dominowało założenie, iż sama formalnie istniejąca niepodległość tych państw, stanowi dla Polski gwarancje zachowania suwerenności.

Sfałszowane przez reżim Kuczmy-Janukowycza wybory 2004 roku oraz późniejsza „pomarańczowa rewolucja” pokazały, iż nie wystarczy wciąganie ukraińskiej flagi na maszt podczas imprez sportowych, aby można było wyciągnąć z tego faktu wnioski o istnieniu niepodległej Ukrainy, która zabezpieczy nas przed nawrotem rosyjskiego imperializmu. Od czasu tamtych wydarzeń doktryną polskiej polityki zagranicznej stało się stworzenie na obszarze postradzieckim strefy demokracji i wolności, która stworzy gwarancje iż „Rosja nie posunie się ani kroku dalej a z czasem może sama zdemokratyzuje”. Doktryna ta połączyła oba główne, zwalczające się nurty polskiej polityki o czym świadczy artykuł *Chwałę Lecha Kaczyńskiego za Gruzję*, opublikowany w 2008 roku w Gazecie Wyborczej przez Adama Michnika.

Wojna w Gruzji, odejście od demokratycznych przemian w tym kraju oraz początkowa bierność Ukraińców wobec likwidacji zdobyczy pomarańczowej rewolucji zdawały się świadczyć o gaśnięciu fali demokracji na obszarze postradzieckim. Pamiętny artykuł ministra Sikorskiego z 2009 roku miał być wstępem do uczynienia z Polski państwa wyrzekającego się ambicji na obszarze poradzieckim, w zamian za dołączenie do koncertu mocarstw. Po tragicznej śmierci prezydenta Kaczyńskiego koncepcja polityki jagiellońskiej zdawała się martwa.

Z pomocą przyszli Ukraińcy i ich heroiczny opór przeciw władzy Janukowycza oraz późniejszej rosyjskiej agresji. I w chwili gdy polski prometeizm ma szansę osiągnąć swój cel i to na długie lata w Polsce pojawiają się głosy o Ukrainie jako śmiertelnym zagrożeniu.

Dlatego warto wykonać publicystyczną podróż w czasie i przypomnieć argumenty jakich w okresie międzywojennym używał zapomniany już dziś nieco publicysta Włodzimierz Bączkowski jeden z czołowych publicystów tamtego okresu. Przede wszystkim Bączkowski mówił „kochajmy Ukrainę ale do głębi kieszeni własnej”. Na każdym kroku podkreślał, iż pewnie i rację ma Dmowski mówiąc o „międzynarodowym domu publicznym” jakim może stać się niepodległa Ukraina. Ale jakie państwo wolimy mieć za sąsiada pytał retorycznie Bączkowski. Wielką i potężną Rosję czy równą nam, albo słabsza Ukrainę?

Jaki związek ma przedwojenny publicysta z kryzysem ukraińskim? Niechętni Ukrainie publicyści zarówno prawicy jak i lewicy pytają; *po co wspierać państwo, które może być takim zagrożeniem jak Ukraina?* I tu pojawia się pewien paradoks. Ci sami ludzie piszą o jej niskim potencjale gospodarczym, państwie upadłym. Czy zatem Ukraina z jej armią zaanektuje Przemysł. Ze swoją skostniałą gospodarką uczyni z Polski swój rynek zbytu? A adekwatne zagrożenie ze strony Rosji? Tu trzeba uszanować inteligencje czytelnika i pozostawić mu pole do udzielenia odpowiedzi.

Nigdy nie byłem zwolennikiem twardego realizmu w polityce międzynarodowej. We współczesnej Ukrainie widzę ogromne pragnienie demokracji, wyrwania się spod rosyjskiej kurateli i dołączenia do Europy. Ale nie uważam też, że państwo powinno działać sprzecznie z własnymi interesami. Czy jednak udzielenie poparcia Rosji kosztem Ukrainy nie byłoby sprzeczne z naszym interesem? Cóż takiego właśnie stanowiska nie mogę zrozumieć u naszych współczesnych „realistów”.

Łukasz Koltuniak